Nr 78. We Lwowie, Niedziela dnia 5. Kwietnia 1885. Rok XVIII.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Jagiellońska liczba 14.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spl., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od wydawnictwa.

Z nowym kwartałem upraszamy szanownych czytelników o wczesne nadesłanie prenumeraty dla uniknienia reklamacyj i uregulowania nakładu.

Przedpłata na „Dziennik Polski" wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:		
rocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „
Na prowincji z przesyłką pocztową:		
rocznie	24 złr.	— ct.
półrocznie	12 „	— „
kwartalnie	6 „	— „
miesięcznie	2 „	— „

Nowo przystępujący prenumeratorowie kwartalni otrzymają bezpłatnie (jedynie za zwrotem portorja 5 ct.) tom powieści *Nurek.*

O ile starczy nasz zapas zbroszurowanych egzemplarzy *Nurka*, mogą je otrzymywać prenumeratorowie nasi po cenie 40 ct., inni nabywcy po 80 ct. za zbroszurowany egzemplarz.

W pierwszych dniach kwietnia b. r. wyjdzie w osobnej odbitce drukująca się obecnie w fejletonie naszym powieść autora „Marzycieli" pt. *Dla Idei.* Spowodowani licznemi ugłoszeniami i zapytaniami, uzyskaliśmy od p. Rogosza pewną część nakładu dla prenumeratorów naszych po zniżonej cenie. Mianowicie powieść ta, obejmująca w odbitce dwa spore tomy, kosztować będzie w handlu księgarskim 3 zł. 50 ct., natomiast abonenci nasi mogą nabywać ją za pośrednictwem Administracji *Dziennika Polskiego* tylko po 2 zł. za egzemplarz zbroszurowany.

Lwów 4. kwietnia.

Nie tak bardzo dawno, bo przed trzydziestoma niespełna laty władało Europą i światem przymierze zachodnie. Francja Napoleona III-go i Anglja Palmerstona popierały się i uzupełniały nawzajem i dzierżyły zwierzchniczą prawie władzę w pięciu częściach świata. Angielska flota i francuska armja upokorzyły pospołu Rosję w Krymie i odbyły awanturniczą a szczęśliwą wyprawę do Chin. Powoli zaczęła przyjaźń słabnąć. W Indjach wojowali Anglicy, we Włoszech zaś Francuzi sami. W sprawie polskiej opuściła Anglja Francję, w sprawie duńskiej Francja Anglję. Po śmierci Palmerstona ustała ta przyjaźń ze wszystkiem i Anglja Gladstonowska w r. 1870 przyklasnęła prawie tragicznemu upadkowi Napoleońskiej Francji, Anglicy byli przekonani, że będą mogli odtąd swobodnie burmistrzować po morzu Śródziemnem, nie obawiając się już współzawodnictwa francuskiego i nie omylili się. Republika francuska nie prowadziła w Europie żadnej prawie polityki zagranicznej. Anglja za czasów lorda Beacons-fielda podjęła się sama jedna roli obrończyni Turcji i wyszła z tej roli nietylko z chwałą, ale także z korzyścią, której nie miała po wojnie krymskiej. Anglicy posiedli Cypr, a gdy Ministerstwo Gladstona wróciło do steru, mogli na własną rękę opanować Egipt, którego Francuzi od tak dawna pożądali.

Wtedy dopiero obudziła się na pozór uśpiona ambicja Francji. Sukcesa Anglji na morzu Śródziemnem ubodły Francuzów do żywego, a skoro zręczny parlamentarzysta Ferry stanął na czele francuskiej demokracji, postanowił miłość własną Francuzów zadowolić sukcesami choćby zamorskiemi. Nie bardzo się pytając o prawo narodów, kazał najpierw przemocą opanować Tunis i tem samem wzmógł znakomicie stanowisko Francuzów w Afryce. Po tej szczęśliwej wyprawie nastąpiły wkrótce dość awanturnicze ekspedycje. Najpierw, nie widzieć już po raz który, ponowili Francuzi niedołężne usiłowanie opanowania Madagaskaru; potem postanowili stworzyć w Indjach, na kresach świata państwo francuskie obok angielskiego, i opanowali w tym celu Anam w Kochinchinach. Zdawało się na początku, że epspedycja powiodła się podobnie jak w Tunezji. Ale były to mylne pozory. Chiny postanowiły bronić Anamu, w obec którego miały dawne zobowiązania. Chińskie pułki znane pod imieniem czarnych sztandarów przywróciły w Anamie dynastję usposobioną nieprzyjaźnie dla Francji, i okazało się, że na to, by posiąść Anam, trzeba wydać wojnę Chinom. Stało się to bez wielkiego namysłu; Ministerstwo Ferrego pamiętało o łatwych zwycięstwach odniesionych nad Chinami w latach 1857 i 1860 a zapomniało, że Chiny stłumiły od tego czasu wojnę domową, podbiły na nowo Kaszgar i Koreę, i zreorganizowały wojsko. Ekspedycja francuska znalazła się niebawem w najcięższem położeniu; wojna została zlokalizowana w żuławach rzeki Song, a doprowadziła teraz do ciężkiej porażki wojsk ekspedycyjnych.

Wiadomość o niespodzianem upokorzeniu doszła Francuzów w chwili, w której obie Izby francuzkie uchwaliły nowe prawo wyborcze, zapewniające na przyszłość większą jak dotąd przewagę radykalnych żywiołów w parlamencie. W tej chwili opuściła większość dotąd wszechwładnego w parlamencie Ferrego. Ministerstwo musiało się podać do dymisji, a nowy Rząd będzie miał to ciężkie zadanie, że przyjdzie mu uczynić jedno z dwojga: albo upokorzyć Rzeczpospolitę francuską przed śmiesznym do nieda wna smokiem chińskim, albo domagać się od demokratycznej Izby wielkich ofiar w ludziach i pieniądzach na wojnę nierokującą żadnych korzyści rzeczywistych.

W tej chwili Francja zdecyduje się prawdopodobnie wysłać wielką armię na drugi koniec świata. Ale zanim odniesie jakąkolwiek z tego wysiłku korzyść, stanie przed powszechnemi wyborami, poprzedzającemi obiór nowego prezydenta. Ani wątpić, że bardziej demokratyczna Izba, postawi na czele Francji o wiele radykalniejszego demokratę jak p. Grévy.

Od kilku lat już, bo od upadku Mac-Mahona, znajduje się Francja stanowczo na pochyłej równi, po której demokracje stąpają aż nadto często. Racją wewnętrznej polityki francuskiej jest wygoda drobnych demagogów prowincjonalnych, napełniających Izby, korzyść ich osobista i zadowolenie najmniej rozumnych namiętności gminu. Zdesorganizowano szkołę ludową w ten sposób najbardziej opłakany, oddano administrację w ręce ludzi najgorszej konduity, zdesorganizowano niegdyś wzorowe sądownictwo, zawichrzono finanse Francji do niedawna tak świetne, rozluźniono ze wszystkiem węzły wojskowej karności, a równocześnie rozbudzono w masach ciemnych jakieś niejasne nadzieje, które się nigdy ziścić nie mogą.

Jeżli Izba przyszła będzie bardziej jeszcze demokratyczną od dzisiejszej, postanowi ziszczać nadzieje, które dotychczasowa polityka oportunistów odkładała do dalekiej przyszłości. Pierwszym krokiem na tej drodze będzie prawdopodobnie zaniechanie kosztownych oportunistycznych zamorskich ekspedycyj. Zaniechawszy narodowego honoru jako staromodnej fraszki, zabiorą się radykały i intransygenty do gruntowniejszych reform wewnętrznych. Trudno przepowiedzieć, jakie to kroki przedsięweźmie Izba, złożona prawdopodobnie z samych pokątnych wielkich ludzi, pozbawionych i nauki i doświadczenia politycznego. Prawdopodobnie zniesie ona Senat, i oddzieli ostatecznie państwo od kościoła; może zamieni wojsko w gwardję narodową; zabierze się może do wprowadzenia socjalistycznych podatków; może ogłosi bankructwo powszechne, aby złamać niegodziwą przemoc kapitału. Na każdy sposób Francja, zajęta eksperymentami politycznemi na wewnątrz, nie wejdzie wcale w rachubę polityki zewnętrznej, dopóki demokracja skrajna a bezmyślna nie doprowadzi do anarchji takiej, jak ta, która znamionowała ostatni rok istnienia republiki hiszpańskiej.

Nowa komuna podniesie głowę po wielkich miastach Francji, komuna o tyle groźniejsza od dawnej, że uzbrojona będzie już nie w naftę, ale w dynamit. Może dokona dzieło najstraszliwszego zniszczenia i prawdopodobnie zgotuje drogę dla nowej monarchji, którą będzie czekało nielitościwie ciężkie zadanie podniesienia Francji, a zadanie tem przykrzejsze, że nikt rozumny nie będzie rokował długiego trwania tej monarchji.

Stokroć lepiej bywa w Europie, kiedy potężna Francja równoważy wpływy mocarstw północnych, a my Polacy żywimy zawsze jeszcze dla Francji najgorętsze sympatje, mimo to, że dzisiejsi Francuzi płacą nam szyderstwem i nienawiścią. Obecnie każdy przyjaciel Francji musi ze smutkiem przyznać, że nastała doba dziejowa — Francji upadającej.

Ubiegła sesja Rady państwa.

Na pierwszem posiedzeniu tej ostatniej sesji parlamentarnej, przedłożył minister Skarbu dr. Dunajewski, preliminarz budżetu na rok 1885, a dnia 5. grudnia rozdzieliła komisja budżetowa referaty specjalne nad poszczególnemi tytułami budżetu. Referentem jeneralnym budżetu wybrany został hr. Henryk Clam, który jednak z powodu słabości tę godność złożył, a w jego miejsce wybrano referentem p. dr. Mattusza. Obrady budżetowe w komisji zakończyły się w lutym; w pełnej Izbie rozpoczęła się dyskusja jeneralna nad budżetem 27. lutego i zajęła 4 posiedzenia, podczas gdy dyskusja szczegółowa przeciągnęła się aż d. 19. marca d. 26. marca został budżet także przyjęty w Izbie panów, a dnia następnego uzyskał sankcję cesarską.

Również na pierwszem posiedzeniu dnia 4. grudnia wniósł Rząd przedłożenie o stanie wyjątkowym dla kilku okręgów sądowych w dolnej Austrji. Izba posłów przyjęła to przedłożenie dnia 15. grudnia, a Izba panów 19. grudnia. Podczas obrad nad tem przedłożeniem, oświadczył hr. Taaffe, że zniesie stan wyjątkowy w dolnej Austrji wówczas, gdy Izba przyjmie opracowaną przez Rząd ustawę przeciw socjalistom i ustawę o używaniu materyj wybuchowych. Zapowiedziane projekty do tych ustaw zostały wniesione do Izby dnia 20. stycznia 1885 roku, a 23. stycznia odesłano je do osobnej komisji, która ich zbadanie powierzyła podkomitetowi 27. marca przyjęła Izba deputowanych ustawę o używaniu dynamitu; ustawa zaś przeciw socjalistom pozostała na razie w zawieszeniu.

Jednym z najważniejszych przedmiotów, którym się zajmowała Rada państwa była ugoda z koleją Północną. D. 4. grudnia 1884 cofnął Rząd pierwszy swój projekt ugody, wniesiony dnia 29. kwietnia ogólnie uznany za niekorzystny i nie do przyjęcia, a dnia 20. stycznia 1885 przedłożył nową, znacznie zmodyfikowaną ugodę. Pamiętamy wszyscy jakie koleje sprawa ta przechodziła, w obszernych artykułach i korespondencjach zwracaliśmy uwagę na tę żywo nasz kraj obchodzącą sprawę. Ugoda ta przyjętą została według uchwał komisji kolejowej, której referentem był p. dr. Biliński z poprawkami wniesionemi przez br. Schwegla imieniem klubu Coroniniego w trzeciem czytaniu większością 11 głosów. Obecnie sprawa ta znajduje się w komisji Izby panów, której referent hr. Kueffstein wygotuje zapewne po świętach sprawozdanie.

Drugim pełnym doniosłości przedmiotem, zwłaszcza dla Galicji, było przedłożenie o regulacji rzek galicyjskich. Odnośny projekt, zapowiedziany przez prezesa gabinetu dnia 4. grudnia został wniesiony 20. stycznia. Obrady w komisji szły bardzo powoli dzięki zabiegom lewicy i niedostatecznej energji ze strony Rządu. Wówczas komisja widziała się ostatecznie zniewoloną, w obec braku czasu dla załatwienia całej ustawy, przyjąć znany wniosek p. Zeithammera, o przyznanie na uregulowanie rzek w Galicji 500.000 złr. Ale i ten wniosek nie przyszedł niestety pod obrady pełnej Izby.

Nowela należytościowa wniesiona dn. 13go lutego została 160 przeciw 135 głosom na wniosek p. z prawicy Rufa odesłaną napowrót do komisji. Komisja, której referentem jest dep. Talirz, ukończyła już d. 6. marca obrady, ale dla braku czasu nie wszedł ten przedmiot na porządek dzienny Izby.

Ustawa kongrualna ostatecznie załatwioną została dn. 24. marca w Izbie panów, a dn. 27. marca w Izbie deputowanych.

Izba przyjęła dalej następujące ustawy: ustawę wyjątkową dla Dalmacji, wnioski o podatku od piwa, ustawę rybacką, ustawę o ulgach przy podatku gruntowym, ustawę o korczowaniu i zalesianiu, ustawę o wsparciach dla dotkniętych wypadkami elementarnemi na Morawie, Szlązku i w Dolnej Austrji, ustawę o kolejach lokalnych, ustawę o wykonywaniu sądownictwa w obronie krajowej, ustawę o praktykantach sądowych, ustawę meljoracyjną, notarjalną, rekrutacyjną, ustawę przeciw filokserze, ustawę o budowie zakładu karnego w Pradze, tudzież nabyciu i adaptacji realności na rezydencję gr. kat. biskupa w Stanisławowie, szósty główny rozdział ustawy przemysłowej, ustawy o państwowych szkołach rękodzielniczych w Bernie i Wiedniu, tudzież o założeniu gimnazjum na Nowem mieście w Pradze, ustawę o sprzedaży i zamianie przedmiotów państwowych, traktat nawigacyjny z Francją, ustawę o przebudowaniu fabryki broni w Wiedniu na potrzeby Uniwersytetu wiedeńskiego, ustawę o obniżeniu stopy procentowej i w sprawie powołania do życia zakładu pracy przymusowej w Dolnej Austrji. Dalej uchwaliła Izba szereg przedłożeń kolejowych, pomiędzy temi odnoszące się do kolei arcyksięcia Albrechta i kolei lokalnej Lwów-Rawa Ruska.

Z ważniejszych przedłożeń rządowych pozostały w zawieszeniu: przedłożenie o regulacji rzek galicyjskich, nowela o należytościach skarbowych, nowela cłowa, ustawa o zabezpieczeniu robotników, ustawa o kasach dla chorych robotników, ustawa przeciw fałszowaniu artykułów żywności, ustawa o pomnożeniu parku przewozowego na kolejach państwowych., reforma wyborcza dla Dolnej Austrji, przedłożenie o kolei Zachodniej i konwencja z Siamem.

Z łona deputowanych wyszło 22 wniosków wniesiono zaś ogółem w bieżącej sesji 24 interpelacyj.

Jako nowo-wybrani posłowie wstąpili do Izby: Kopp (ponownie wybrany), Neuber, Hanisch, Dürich, Romaszkan, Bartoszewski, Lewakowski, Knocz, Polak i Fischera. Zmarli w tym czasie posłowie: Klier, Claudi i Rayski. Złożyli mandaty: Harrach (powołany do Izby panów) i Reschauer. Izba panów zaś wskutek śmierci straciła Kaiserfelda, hrabiego Henryka Wodzickiego, ks. Adolfa Auersperga, kardynała Schwarzenberga.

Korespondencje.

Wiedeń 3. kwietnia.

(*Rzeczywista potrzeba sesji dodatkowej.*)

(R.) Raz jeszcze powrócić musimy do poruszonej w ostatnim liście kwestji, „czy parlament zbierze się jeszcze po świętach?" Powodują nas bowiem do tego niektóre dzienniki czeskie, które w telegramach z Wiednia zawierają przypuszczenia z naszemi zupełnie zgodne. Mianowicie *Politik*, która bywa zwykle bardzo dobrze poinformowaną, nie wyklucza również możliwości zwołania sesji po świętach „na wypadek gdyby się okazała rzeczywista tego potrzeba."

Gdyby chodziło tylko o „rzeczywistą potrzebę", to moglibyśmy być pewni, że parlament choćby tylko na bardzo krótko zwołany jednak będzie. Potrzeba ta bowiem może nigdy rzeczywistszą nie była! Właśnie wczoraj staraliśmy się wykazać, jak wielką wagę przywiązywał Rząd, wcale do niedawna jeszcze, do rychłego uchwalenia noweli cłowej. Sądzimy, że motywa tego życzenia nie tylko nie zmniejszą się w przeciągu czasu, aż do wybrania nowej Izby, ale owszem zwiększę się niechybnie. Wprawdzie opowiadano sobie w „kółkach wtajemaiczonych". że Rząd niemiecki rozpoczął pertraktacje z Rządem austrjackim w przedmiocie podwyższenia ceł, i że pertraktacje te wpłynąć mogą na zmianę kierunku obecnej polityki celnej. Atoli zkąd inąd słyszeć można było zapewnienia, że pertraktacje te należą do kategorji „pobożnych ży-

Kronika lwowska.

(*Ruch przedświąteczny. Baba nad babami. Wybory i programy Dykasiana. Nieco o naszych reporterach.*)

Jak nie ma historja powszechna być szeregiem faktów podanych niezgodnie z prawdą, albo wprost zmyślonych, skoro zdarzenia współczesne nałfałszywiej w świecie bywają opowiadane drukiem przez niesumiennych reporterów? Prace dawniejszych historyków były przynajmniej manuskryptami tak długo, póki nie wynaleziono druku; nie były więc tak ogólnie znane i nie podlegały kontroli publicznej ze strony współczesnych świadków. Ale dziś sto, dwieście, trzysta ludzi patrzy na coś lub słucha czegoś, a po kilku godzinach widzowie ci i słuchacze zupełnie co innego czytają o tem w gazecie. Ta manja fałszowania prawdy nie ogranicza się bynajmniej na procesach o obrazę honoru, sięga ona aż do zapisków meteorologicznych i do spostrzeżeń nad tem co się dzieje na bruku ulicznym. Onegdaj jakiś reporter rozlamentował się szeroko nad upadkiem ruchu przedświątecznego we Lwowie. Wysłałem komisje w różne strony miasta i wszystkie wróciły z doniesieniem, że w sklepach jak zwykle o tej porze docisnąć się nie można do lady, że po cukierniach zapasy nagromadzone na półkach nikną w oczach, i że na ulicach widać zwykłą ilość jegomościów, którzy nie dostawszy obiadu w domu, pokrzepiali się widocznie w jakimś handelku i nie wiedzą co począć dalej. Rzecz oczywista tedy, że ów reporter wygłosił lament zupełnie kłamliwy jedynie dla przyjemności powtórzenia po raz setny, jak wielka bieda panuje w kraju i jaka penurja w jego stolicy. Ten sam fabrykant nowin usiłował podniecić instynkta antisemickie uwagą, że żydzi jakby na złość w wielkim tygodniu pozamykali sklepy. Gdy w skutek tego mąka była droższą o dwa centy i gorszą niż zwykle, więc omal tak zwana płeć piękna nie dała pierwsza hasła do rzezi żydów, przeciw którym już oddawna żywi pewna niechęć z powodu, iż w sobotę nic u nich dostać nie można.

Ruch przedświąteczny nietylko nie osłabł w tym roku ale doszedł nawet do niebywałego punktu kulminacyjnego w owej babie, którą p. Maciej Kostecki ofiarował Kołu artystyczno-literackiemu jako jedynie kompetentnemu do ocenienia jej zalet. P. Maciej Kostecki doigra się jeszcze z kobietami tego samego losu co Orfeusz z bachantkami. Śpiewakowi temu jak wiadomo urwały głowę i wrzuciły ją w rzekę Hebrus kapłanki Dionizosa, których nie był tak mocno obraził. Cóż dopiero czeka tego co się poważył upiec babę większą niż którakolwiek gospodyni i przyznać potem kompetencję do sądu o pieczywie artystom i poetom t. j. ludziom, którzy najczęściej nie wiedzą co jedzą. W kwestjach gastronomicznych kompetentnemi są tylko dwa stany: duchowny i lekarski. Ach ta baba, aż mi się śniła. Szła przez plac Marjacki, skłoniła mi się i zawołała: *Ave, chronicarum scriptor; consumanda te salutat!* I znikła w salonach Koła. Jedzcież ją prędko panowie artyści i literaci, ażeby nie została — starą babą, bo w takim razie Lwowianie przy zbliżających się wyborach gotowi wybrać ją posłem do Rady państwa.

Te wybory już dzisiaj wbijają mi się klinem w głowę, co raz bowiem trudniej jest uchwycić tętno opinji publicznej u nas, od czasu gdy mamy więcej dzienników. Zdaje się atoli, że ludzie boją się coraz więcej obwinienia o „opozycją dla opozycji", i popadają „w potulność dla potulności". Ażeby nie zerwać z większością, śledzę bardzo pilnie w gazecie urzędowej zkąd wiatr wieje, Tymczasem wczoraj nie było w niej wcale zapisków meteorologicznych i teraz Bóg wie czego się trzymać, ażeby się nie narazić *Przeglądowi.* Czy program nasz ma być „dopełnieniem" czy „aplikacją" mowy J. E. dr. Dunajewskiego? A dalej, czy mamy „stać, i chcieć stać" tylko przy Wiedniu, czy także trochę przy Berlinie i przy Petersburgu? Petersburg jak zapewnia *Przegląd*, nie jest wcale taki zły jak go malują; potępia on gwałty popełniane na duchowieństwie w Wilnie, jakkolwiek potępia je platonicznie, bo zasada *czyn czyna poczytajet* nie pozwala dawać dementi czynownikom na Litwie. Bądź co bądź, na takie potrójne stanie potrzeba nóg nie lada i natura musiała też u *Przeglądu* wysilić się niepospolicie w tym kierunku.

Zmniejszył się ruch przeciw p. Dykasowi; jeszcze tylko p. Kazimierz Bartoszewicz strzelił do niego dwa razy z fejletonowego moździerza *Nowej Reformy.* Mnie oberwało się przy tej okazji sprostowanie ze strony profesora Gadomskiego, którego nie miałem i nie mogłem mieć na myśli, wspominając o presji wywieranej na artystę, ażeby się zrzekł nagrody. Nie mówiłem też wcale o profesorach „rzeźby", ale o profesorach „rzeźbiarstwa", przypuszczając, że tak można nazwać wszystkich profesorów w tym dziale sztuki. Anegdota, którą opowiedziałem, odnosi się zresztą jeszcze do pierwszego konkursu, a presja, jak teraz stwierdziłem, nie wychodziła od profesora, ale tylko w jego obecności od kolegów artysty. — W sprawie konkursowej odezwał się także J. I. Kraszewski, a głos jego najlepiej wskaże malkontentom, jak ich postępowanie wydaje się z pewnego oddalenia.

Na wstępie rozmachałem się przeciw reporterom, ale zapomniałem powiedzieć, co im głównie mam do zarzucenia. Oto wyrządzili mi w tych czasach około kilkuset złr. szkody, przeżuwając fałszywe zarzuty, uczynione przez p. Gniewosza p. Gubrynowiczowi i przedstawiając rzecz tak jak gdyby zeznania świadków zarzuty te coraz bardziej potwierdzały. Z tendencyjnych sprawozdań trudno dojść, co świadkowie rzeczywiście zeznawali, ale nie mogę uwierzyć, ażeby którykolwiek z nich dopuścił się takiego kłamstwa, jak to, że układ trzymany był w tajemnicy aż do ostatniej chwili, albo takiej podłej insynuacji, że zawarłem interes korzystny dla siebie a niekorzystny dla rodziny. Żałuję, że odjęta mi jest wszelka sposobność do autentycznej informacji w tej mierze, oświadczam więc tylko raz jeszcze kategorycznie, że zbiorowe wydanie moich powieści jest i zostaje zawsze moją własnością i że p. Gubrynowicz wyzyskiwać mię — gdyby nawet chciał — nie może, albowiem każdego czasu, zwracając mu wkłady, rozwiązać mogę zawarty z jego firmą stosunek. Włóczenie tej sprawy po sądach i rozmazywanie jej w sprawozdaniach, dopiekło mi już do żywego i byłoby ponoś w stanie podrażnić najsilniejszy system nerwowy, osobliwie u człowieka, który od siedmiu miesięcy oprócz czterech ścian swego pokoju i łatanego dachu naprzeciw okna, świata nie widział. Już nawet kamienica p. Kiselki zlitowała się nademną i dla rozerwania mię w rocznicę przeszłorocznego pożaru urządziła mały fajerwerk kominowy, który obiecywał objąć sąsiednie drewniane dachy, ale straż pożarna przeszkodziła temu. Tylko moi przyjaciele, opiekunowie i koledzy-reporterowie dręczą mię i odstręczają mi prenumeratorów. Nie przeszkadza mi to atoli przyjaciołom, nieprzyjaciołom i całemu światu przy dzisiejszej uroczystości życzyć wesołego Alleluja! *Jan Lam.*

67)

DLA IDEI.

Powieść z niedalekiej przeszłości, w 2 tomach.

Przez

Autora „Marzycieli."

Tom drugi.

(Ciąg dalszy.)

Ruszyli dalej, tym razem drogami polnemi, kierując się ciągle ku zachodowi. Szlachcic znał tu każdy strumyk, każdy pagórek, każdy lasek, więc mimo dość grubych ciemności nie bał się zbłądzić. Mimo to dla zbyt głębokiego śniegu musieli co kilkaset kroków stawać i odpoczywać. W końcu okazało się, że panna Jadwiga nie mogła iść dalej. Jej siły całkiem się wyczerpały, a żar bijący od jej twarzy, świadczył, że gorączka zaczynała ją rozbierać. Po krótkiej naradzie postanowili nieść ją na rękach do najbliższego lasu i tam zrobić nosze. Tak się też stało. Do lasu, na szczęście, nie było daleko, gdy więc tam przyszli, położyli chorą na swoich burkach, sami zaś, rozniecіwszy niewielki ogień, wzięli się do roboty. W pół godziny dobrze wyplecione nosze były gotowe. Na nie położyli Jadwinię, która zapadła już była w malignę, i co pół godziny przy noszach się zmieniając, szli dalej.

Od rana żaden z nich nie miał nic w ustach, a jednak żaden z nich nie czuł głodu. Pragnienie gasili bądź śniegiem, bądź wódką, którą każdy miał w manierce, Szlachcic nie tracił animuszu i wierzył głęboko, że do Krakowa, dokąd było mil siedm z Dąbrówki, szczęśliwie ich doprowadzi. Jak dotąd znaczną część drogi mieli już za sobą, teraz należało tylko uważać, by w dzień, który nadchodził, nie spotkała ich jaka niespodzianka. Szlachcic zaś był pesymistą i wszystko przypuszczał. Nie miał on ani żony, ani majątku, i od najwcześniejszej młodości bądź wisiał przy krewnych, bądź jeździł gdzie się z komina kurzyło. Wiodąc takie życie przez lat trzydzieści kilka, a będąc przytem z natury obdarzonym talentem spostrzegawczym, mógł dobrze poznać kraj i jego stosunki. On też patrzył trzeźwiej niż inni i co do ludu wcale się nie łudził, a jeżeli mimo to wziął udział w konspiracji, to dlatego, że jako Polak poczytywał to za swój obowiązek, bez względu na to, jak się rzecz skończy.

Szli w bolesnej zadumie pogrążeni, rzadko odpoczywając, i sami nie wiedzieli, kiedy długa noc minęła. Gdy szarzeć zaczęło, znajdowali się w wielkim zapuście sosnowym, w którym drzewka były jeszcze tak niskie, że ich ledwie zasłaniały. Szlachcic zatrzymał ich i tak przemówił:

— Dzięki Bogu, upałaszowaliśmy już trzy mile, więc jeśli dobrze pójdzie, pod wieczór, a w nocy najpóźniej, powinniśmy być pod Krakowem. Za tym zapustem jest cesarski gościniec. Trzeba go minąć i dalej iść lasami, a chociaż po tamtej stronie nie znam już tak dobrze okolicy jak tu, mam przecież nadzieję, że nie zbłądzimy. Teraz spocznijmy chłopcy, kto głodny niech łyknie śmierdziuchy, i dalej w drogę.

Po całogodzinnym odpoczynku znowu ruszyli. Dzień był już dobry, ale chmurny i wilgotny. Właśnie, gdy do gościńca dochodzili, usłyszeli z daleka niezwykłe krzyki i rzenie koni. Szlachcic dał znak żeby stanąć.

— Gościńcem ktoś jedzie, trzeba więc mieć się na ostrożności, bo kto tam wie, kogo djabli niosą. Teraz chyłkiem podsuniemy się do samej krawędzi, i między drzewami okryci, przeczekamy, póki nas nie miną. Najprawdopodobniej będzie to konnica, bo zdaje mi się, że coś dudni.

Ponieważ sosny, jakkolwiek niskie, rosły bardzo gęsto, a oprócz tego były rozłożyste, przeto mogli bezpiecznie podsunąć się do drogi. Szli chyłkiem, trzymając nosze z chorą nad samą ziemią, a gdy szlachcic ręką machnął, stanęli.

— Na ziemię! — szepnął, i pierwszy plackiem na śnieg upadł. Towarzysze poszli za jego przykładem. Przed nimi środkiem lasu ciągnęła się droga murowana. Śniegu było na niej dosyć, a głębokie w nim ślady wskazywały, że od wczorajszej zamieci niejeden już tędy przejechał. Właśnie gdy szlachcic pierwszy kładł się na ziemię (pod sosenkami śniegu prawie nie było) od lewej strony podniosły się krzyki, podobne całkiem do tych, które dnia poprzedniego pijana tłuszcza w Dąbrówce podnosiła. Wstrzymali oddech i patrzyli.

Najpierw na koniach, częścią dworskich, częścią chłopskich, ukazało się kilku parobków.

czeń". Tymczasem Węgrzy nie zechcą czekać aż do jesieni z zaprowadzeniem ceł od zboża.

Już więc z tego jednego powodu zwołanie parlamentu stać się może niezbędnem. Prócz tego jednak znalazłoby się więcej powodów zarówno ważnych. Potrzebaby przypomnieć tylko ustawę przeciw anarchistom. Hr. Taaffe oświadczył onego czasu, że stan wyjątkowy w Wiedniu zostanie zniesiony z chwilą, w której ustawa ta wejdzie w życie. Gdy przyjęcie jej napotkało w Izbie poselskiej na nieprzezwyciężone trudności, komisja wyjęła z niej umyślnie niektóre postanowienia i przedłożyła je Izbie jako osobną ustawę. Pisma półurzędowe podniosły fakt ten z należytą emfazą, jako dowód, że Rząd chce koniecznie przed wyborami usunąć stan wyjątkowy, ażeby w żadnym kierunku nie nie stało na zawadzie wolności tej bezprzecznie tak ważnej akcji.

Jeżeli więc parlament nie zbierze się po świętach i nie uchwali tej ustawy, to któż uwolni Rząd z zarzutu, który opozycja z pewnością podniesie, że mianowicie umyślnie pozostawiono Wiedeń na czas wyborów pod naciskiem stanu wyjątkowego? A jeżeli Rząd miał rzeczywiście zamiar, stan ten usunąć, to cóż mogło wpłynąć na tę zmianę zapatrywania?

Tak tedy i ta okoliczność skłania do przypuszczenia, że zwołanie parlamentu po świętach do niemożliwości nie należy. Ale i na tem jeszcze nie koniec. Są i jeszcze inne ustawy, na których szybkiem załatwieniu powinnoby Rządowi bardzo zależeć. Do takich należy przedewszystkiem tyle pożądana w Wiedniu reforma wyborcza dla tutejszych przedmieść; dalej ustawa o podwyższeniu gwarancji dla akcyj kolei Elżbiety i o pomnożeniu wagonów na kolejach państwowych. Nie wszystko to da się załatwić „w drodze administracyjnej," a co najmniej już przed wyborami.

A wreszcie jedno jeszcze! owa nieszczęśliwa regulacja rzek galicyjskich. Kiedy tę sprawę w tak niefortunny sposób zrzucono z porządku dziennego ostatniego posiedzenia Izby, natychmiast podniosły się pisma półurzędowe, że Rząd „w drodze administracyjnej" zarządzi rzeczy najniezbędniejsze, ażeby móc rozpocząć roboty wstępne.

Bardzo to piękna pociecha, lecz o praktycznych jej skutkach pono wątpić należy. Do najniezbędniejszych nawet zarządzeń potrzeba koniecznie pieniędzy, a pieniędzy nie będzie bez zezwolenia parlamentu. Mógłby Rząd chyba zaczerpnąć z ogólnych funduszów, objętych budżetem w rubryce robót wodnych, ale to nie da się zastosować wszędzie, tembardziej, że roboty wstępne na wielką skalę rozpocząć by należało, tymczasem fundusze objęte budżetem, mają już swoje przeznaczenie. Jakżeż więc da się pogodzić jedno z drugiem? Zdaje się tedy rzeczą nieuniknioną, że jeżeli owego pół miljona parlament nie uchwali po świętach, to cała regulacja co najmniej na cały rok pójdzie w odwłokę.

Czyż to w względu nie dość ważny do zwołania sesji dodatkowej, a w połączeniu z przedmiotami wyżej wymienionemi, czyż to nie jeden więcej dowód „rzeczywistej potrzeby" tej sesji? Nikt zresztą nie wątpi o tem, że potrzeba ta jest bardzo „rzeczywista" i należałoby się domagać z całą stanowczością, ażeby Rząd zadość jej uczynił.

ZIEMIE POLSKIE.

Według rubryceli z roku 1885 podaje najnowszy *Przegląd kościelny* następujące szczegóły o stosunkach dyecezyi wileńskiej.

Kapituła wileńska liczy 6 prałatów i 3 kanoników. 1) Proboszczem jest Piotr Żyliński, dr. św. teologji *), kawaler kilku orderów, pomiędzy innemi także medalu za uśmierzenie polskiego buntu w roku 1863 — 1864, który to zaszczyt dzieli z nim z całego duchowieństwa wileńskiego tylko osławiony Kopcechowicz. 2) Dziekanem jest ks. Klemens Linkin. 3) Archidjakonem Ludwik Zdanowicz. 4) Kustoszem Aleksander Kopcechowicz. 5) Scholastykiem Felicjan Bedrzycki, 6) Kantorem Aleksander Hryniewiecki, brat biskupa. — 7) August Lipnicki, senior kanoników. 8) Maciej Harasimowicz. 9) Szymon Mukarewicz, smutnej reputacji dziekan miński.

Oficjałem jest wyganny ks. Harasimowicz, wicedjakonem prałat Linkin, Adam Koźmian, wizytator klasztorów; sekretarzem Aleksander Waszkiewicz, wicekustosz, sekretarz kapituły i wikarjusz katedralny; Wincenty Urbanowicz, proboszcz od św. Jana w Wilnie; defensor matrimonji Stefan [illegible], profesor seminarjum wywieziony z księdzem biskupem, jako jego kapelan do Jarosławia.

W rubryceli tej uderza aprobata, umieszczona z drugiej strony tytułu. Brzmi ona w przekładzie z rosyjskiego: „Nr. 2061. Rzymsko-katolickie duchowne kolegjum po rozpatrzeniu niniejszego rękopisu zaświadcza, że zestawiony jest zgodnie z prawidłami i z formą, rozesłanemi przy okólnym ukazie z 3. stycznia 1872 roku a zatem do wydrukowania onegoż nie ma żadnej przeszkody. Sanct Petersburg 3. września 1884 roku." Na tytule wypisano: „sub auspiciis et regimine Exc. Ill. ac Revi Dni Dni Caroli Hryniewicki (tak się pisze biskup a nie Hryniewiecki), Episcopi Vilnensis, a z drugiej strony daje aprobatę nie biskup, lecz „kolegium." A zatem kolegium, w którem zasiada jeden z podwładnych biskupa wileńskiego (prałat Żdanowicz) *nad* nim wykonywa jurysdykcję. Rzecz godna uwagi, że jedyne *Directorium* wileńskie nosi taką kozacką aprobatę, wszystkie inne, nie wyjmując mohylewskiej, opatrzone są *imprimatur* Loci Ordinariorum.

W rubryceli jeszcze mieści się rzecz osobliwsza, że pod dniem 26. września (dla czego nie 12. listopada?) święto św. Jozafata oznaczone tajemniczemi głoskami: *S. I. Ep. M.* Imienia św. Męczennika nie wolno, jak wiadomo, w Rosji wcale wspominać. Jest ono nie cenzuralne tak jak np. wyraz *ojczyzna*, albo inne, niebezpieczne dla całości imperjum rosyjskiego. Do powstania 1863 roku jeszcze wolno było to imię drukować. Za to pod dniem 12. listopada cenzor nieoględny przepuścił buntowniczą rzecz: święto Quinque Fratrum *Polonorum*. W innych dyecezjach pod berłem rosyjskiem drukują w rubrycelach już tylko: Quinque Fratrum. Przecież niedawno na serjo utrzymywały rosyjskie gazety, że pod tem imieniem czczą Polacy pięciu swoich rodaków, zastrzelonych na bruku warszawskim podczas manifestacji 27. lutego 1861 r. Po rubryceli, spisanej w języku łacińskim, następuje skrócone jej powtórzenie po rosyjku, a dalej wykaz galówek, zajmujący 7, wyraźnie *siedm* stron druku.

*) Ten tytuł potrzebuje objaśnienia. Żyliński, jak wiadomo, był synem malarza pokojowego. — Pomagając ojcu w rzemiośle, umiał się podobać ks. ks. Misjonarzom w Wilnie, którzy podówczas przez kleryków przyjęli do swego zgromadzenia i na kapłana wyświęcili. Ponieważ nauki miał bardzo nie wiele, ale za to spryt wielki do finansów i ekonomji — więc go zrobiono prokuratorem w zgromadzeniu. Po zniesieniu Misjonarzy za Mikołaja przeszedł in curam animarum jako świecki ksiądz. W katalogu na rok 1863 widzimy go proboszczem w Radoszkowicach, w dekanacie wilejskim, jeszcze bez żadnego naukowego tytułu. — Zagarnąwszy Ostrąbramę i rządy nad dyecezją wileńską, chciał prócz władzy, pieniędzy i moskiewskich chrztów, mieć także stopień teologiczny. W katalogu na rok 1866 już jest magistrem św. teologji — a na rok 1867 doktorem, którym to tytułem dotąd się szczyci. Promocja ta pozostanie plamą na rzymsko-katolickiej Akademji petersburskiej — ale dziwić się nie można — na jej czele stał wówczas Dominik Stacewicz — smutnej pamięci. Poznał swój swego. Doktoryzując Żylińskiego, nie zapomniał Stacewicz i o sobie. W katalogu w roku 1867 figuruje jeszcze skromnie z dominikańskim stopniem lektora świętej teologji; w roku 1868 już go widzimy doktorem teologji, w roku 1868 doktorem teologji i kanonicznego prawa, w roku 1871 nadto jeszcze kandydatem historyczno-filologicznego fakultetu. Wszakże awans prędki!

Sukmany mieli poroszpinane, twarze granatowe, oczy krwią zabiegłe. Niektórzy trzymali kosy w rękach, inni strzelby kosztowne, a jeden wywijał szablą turecką, której pochwa drogiemi kamieniami nabijana, wisiała u jego boku. Jadąc, jakby w przedniej straży, często się zatrzymywali, i wtedy ów z szablą krzyczał głosem ochrypłym:

— A prędzej tam! prędzej!

Słowom jego wtórowały okrzyki urywane, niewyraźne a dzikie, które jego towarzysze wydawali. Za nimi ukazały się parokonne sanie dworskie, dalej drabiniasty wóz chłopski, za nim znów sanie dworskie. Jak na saniach, tak na wozie leżało coś, czego na pierwsze wejrzenie nie można było rozróżnić. Dopiero gdy spiskowi lepiej się wpatrzyli, uczuli, że straszliwe zimno ich ogarnia, [illegible] ludzi pomordowanych.

Po obu bokach sań i wozu, szli pieszo chłopi, wyrostki, baby, a wszystko pijane, dymem okopcone, straszne, rozszalałe. Chłopi nieśli na sobie pańskie suknie, kosztowne futra, jeden ustroił się nawet w kołpak soboli z czaplem piórem, na plecach dźwigał srebrne naczynia, baby — [illegible] przygłuszały swemi wrzaskami głosy mężczyzn, i to jedna to druga przyskakiwała do wozu, aby bić kijem lub pięścią leżące zwłoki.

Stanisław zasłonił sobie oczy ręką, by nie [illegible] obraz [illegible] wła[illegible]y. Na wozie drabiniastym, na którym niebyło ani garści słomy, leżał na wznak na desce, z twarzą przez pół przeciętą, mężczyzna z czarną brodą. Żył jeszcze, rękami bowiem szukał drabin, ale ilekroć udało mu się ich uchwycić, baby i chłopcy, co obok wozu biegli, odrywali mu zaraz palce, [illegible]. I wtedy parobek konie zacinał, skutkiem czego wóz skakał po grudzie, co pod śniegiem była, a głowa rannego, podrzucana gwałtownym ruchem, uderzała głucho a tak silnie o deskę, że aż krew z rany na prawo i lewo bryzgała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Lwów dnia 4. kwietnia.

Wiadomości osobiste. P. Stefan Cegielski, poseł z Księstwa Poznańskiego do parlamentu niemieckiego, przyjechał do Krakowa i spędzi tam święta. — Pp. prof. dr. Mikulicz i Józef Sare, inżynier Namiestnictwa, którzy wyjechali, jak wiadomo dla zwidzenia słynniejszych zakładów kliniczno-patologicznych w monarchji i w Niemczech, otrzymali również polecenie udania się do Kiel i Halli, a ostatecznie do Strasburga.

Nekrologja. Ks. Rudolf Hoppe z Towarzystwa Jezusowego, zmarł wczoraj w Krakowie, w domu OO. Jezuitów. Zmarły był nauczycielem teologji w kolegium krakowskiem, wydawał prace naukowe i rokował plony z swej nauki i gorliwości; zmarł w 46 r. życia.

Kalendarz. Niedziela (5.): Wielkanoc — Borzywoja bł. Wschód słońca o godz. 5. min. 39, zachód o godz. 6. min. 29. Poniedziałek (6.): Wielk. — Świętobora. Wschód słońca o godz. 5. min. 37, zachód o godz. 6. min. 30.

Kalendarzyk myśliwski. W kwietniu polować wolno na cietrzewie i głuszce; tylko do połowy miesiąca na: słonki, dropie i pardwy, ptactwo wodne w ogólności.

Chrystos woskres! Wyznawcy nauki Chrystusa obu obrządków religii katolickiej obchodzimy w tym roku równocześnie święta wielkanocne, święto Pojednania, święto Zmartwychwstania! Składamy więc przy tej sposobności wszystkim braciom naszym i współobywatelom najszczersze i najserdeczniejsze życzenia: spełnienia i rozkwitu warunków, łączących się z pamiątkową uroczystością, którą właśnie obchodzimy. Przyczyńmy się własnemi siłami do ich spełnienia, a Bóg pobłogosławi dobrym chęciom i uczciwej pracy, a z chwałą Panu na wysokości, zapanuje pokój ludziom dobrej woli na ziemi.

Konfiskata. Wczorajszy numer naszego *Dziennika* zabrała ck. Prokuratorja państwa za artykuł wstępny II. p. t. „Praca polska." Dla czytelników naszych zamiejscowych sporządziliśmy i wysłali drugi nakład. Unikając niebezpieczeństwa ponownej konfiskaty, wstrzymujemy się od zamieszczenia końcowego (III.) artykułu pod powyższym tytułem.

Z życia towarzyskiego. Pp. namiestnikowstwo przyjmować będą pierwszego dnia świąt wielkanocnych, począwszy od godziny pierwszej z południa.

(m) **Boże groby.** Tłumy pobożnych odbywały wczoraj pielgrzymkę po wszystkich kościołach zwiedzając Boże groby. Z pomiędzy udekorowanych kaplic, zasługuje w pierwszym rzędzie na wzmiankę kościół katedralny. Boży grób wykonany przez młodego architektę p. Dolińskiego, przedstawia w głębi górę Golgoty, namalowaną z wyborną znajomością perspektywy.

W kościołach OO. Bernardynów i Jezuitów jest dokładna imitacja groty wykutej w skale.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na niewłaściwe oświetlenie dekoracyj zapomocą lamp naftowych w kaplicy ruskiego seminarjum. O nieszczęśliwy wypadek nie trudno.

(m.) **Passje wielkotygodniowe.** Muzyka kościelna dała wczoraj powód do popisu następującem towarzystwom. Kler ruski w kaplicy Seminaryjskiej wykonał o godzinie 4. po południu kilka psalmów Bortniańskiego i Heydena, Towarzystwo „Lutnia", wykonało godzinie 5. w kościele OO. Dominikanów Palestriny „Lamentację" i Vittoriego „Popule meus" (obydwa chóry na głosy męskie), zaś 30 psalm Bortniańskiego i „Super flumina Babylonis" Gounoda (chóry mięszane) z towarzyszeniem organu. O godzinie 6. śpiewała bursa ruska (głosy chłopięce wraz z głosami męskiemi) w Wołoskiej cerkwi rozmaite kompozycje, zaś o godzinie 7. wykonało Towarzystwo muzyczne w kościele OO. Dominikanów Mercadantego „Siedm słów Zbawiciela".

Kler ruski jakkolwiek przedstawiał silny i potężny chór, i w crescendach zachował należytą miarę to jednak pod względem czystości intonacji pozostawiał nieco do życzenia. Ztąd wnosić można, że nauka chóru odbywa się bez pomocy instrumentu, co jest wielkim błędem.

Chór „Lutni" tak męski jak mięszany zasłużył na szczere uznanie, tak pod względem precyzji w wykonaniu jak czystości intonacji. W każdym względzie dostrzegliśmy sumienną pracę dążącą dyrygentów i zamiłowanie ze strony członków do uszlachetnienia spiewów choralnych. Sopranowe solo pny Pawlików w psalmie Bartniańskiego wywarło miłe wrażenie. Bursa ruska w Wołoskiej cerkwi spiewała po nad wszelkie oczekiwania dobrze.

Towarzystwo muzyczne wykonało w szlachetnym stylu prowadzoną kompozycję Mercadantego. Solo sopranowe pni Arklowej w kościele tak akustycznym, jak OO. Dominikanów, zrobiło imponujące wrażenie.

Równieżi jędrny głos p. Jeromina przyczynił się wielce do świetnego wykonania wspomnianej produkcji. Chóry były nieco za słabe, szczególnie męskie głosy ledwie dosłyszalne. Również akompaniament kwartetu smyczkowego nie był należycie zastosowany do produkcji, jakkolwiek czuć było wprawną rękę dyrygenta p. Galla, dzierzącego batutę.

Dla ucznia z 8. kl. złożył p. Krukowiecki 1 złr.; Zdzisław, Tadeusz, Antosia i Stasio 3 złr.; razem z poprzedniemi 24 złr.

Podziękowanie. Przytulisko św. Józefa dla sierót ulica Piekarska nr. 49, składa nieznajomemu dawcy za szczodry dar w półimperjałach do puszki serdeczne „Bóg zapłać."

Mianowania. Minister handlu mianował komisarza w stanie spoczynku Jarosława Michałowskiego komisarzem generalnej inspekcji austrjackich kolei żelaznych. Inspektor Jęczmieniowski mianowany został star. inspektorem austrjackich kolei żelaznych, Minister oświaty zatwierdził dra Alfreda Domaszewskiego, jako docenta prywatnego historji starożytnej na Uniwersytecie wiedeńskim.

C. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Stanisława Zacharjasza, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu. — Dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała asystenta pocztowego Leona Duńczewskiego oficjałem pocztowym w Buczaczu, praktykanta pocztowego Grzegorza Hnatyka asystententem pocztowym w Tarnowie i ekspedytora pocztowego Juliusza Neczasa asystentem pocztowym w Buczaczu i przeniosła asystenta pocztowego Eugeniusza Hervy'ego z Buczacza do Lwowa.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami za miesiąc marzec. Datki nadesłali: Uczniowie wyższej szkoły Dublańskiej 20, Obywatel m. Lwowa 10, P. S. 2, Kruszyński & Knapp 2, W. Jankowski 5, W. H. przez redakcję *Dziennika Polskiego* 5, S. S. przez redakcję *Gazety Narodowej* 1. Franciszek Kamieński z Łukowca przez redakcję *Kurjera lwowskiego* 13, przez delegata Apolinarego Stokowskiego: własny datek roczny i Piotr Wajda rocznie po 5, przez delegata Oktawa Salę: Szczepan Podlewski i Józef Miączyński rocznie po 10, Oktaw Sola rocznie 5, jednorazowo 5, dr. Nawratil ze sprzedaży 6 egzempl. dziełka „Krótki rys walki zasad" 15, przez delegata Wiktora Wiśniewskiego Rylski Henryk i Łomnicki Stanisław po 10, Sołowij Jan 5, Snieszko Jan i Dydyński po 2, Wysoczański 1, ogółem wpłynęło 144.

W miesiącu marcu rozdano 33 weteranom zapomogi stałe w kwocie 281 złr., zaś 5 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 60 złr.

Wypadek. Przy myciu okien służąca Natalja Reglówna, licząca lat 15, w Przemyślu, upadła z wysokości drugiego piętra na ziemię i zabiła się na miejscu. Wypadek ten jest przedmiotem dochodzenia sądowego.

Nieszczęśliwy wypadek. We wczorajszym numerze donieśliśmy o eksplozji kotła, przeznaczonego do wytworzenia brachy w gorzelni braci Jampolerów w Jeziernie. Eksplozja nastąpiła o godz. 2. po północy, a była tak silną, że poboczne ubikacje uległy zniszczeniu zupełnemu. Z pomiędzy ośmiu robotników, którzy ulegli wypadkowi jeden umarł, jeden jest umierający, a sześciu innych jest mniej lub więcej uszkodzonych. Śledztwo, które energicznie prowadzi sędzia ze Zborowa p. Argosiński przy pomocy rzeczoznawców, zaprzysięgłych dotychczas nie doprowadziło do wykrycia przyczyny. Podług głuchych wieści, które po mieście obiegają, nie wykluczonem jest przypuszczenie, że nieszczęście to zostało sprowadzone zbrodniczą ręką. Mówią o podłożeniu pod kocioł materjału wybuchowego. Sam kocioł był olbrzymią kadzią miedzianą do czyszczenia brahy, był prawie nowy, a ściany były nadzwyczajnie grube. W obec tego prawie na pewne przypadek można wykluczyć.

Przejechanie. Wczoraj po południu przejechał wóz tramwajowy nr. 13 na ul. Żółkiewskiej Abrahama Gutta, blacharza, wdowca, ojca 4 dzieci, łamiąc mu wszystkie żebra. Wina tego nieszczęśliwego wypadku cięży na woźnicy, który nie ostrzegł przechodzącego sygnałem. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala powszechnego.

W sprawie Stieglitzówny. Ksiądz Eberhardt otrzymał list od Stieglitzówny, którego oryginał złożył w Sądzie krajowym w Krakowie. List ten brzmi jak następuje:

Przewielebny Ojcze Dobrodzieju!

Dowiedziawszy się z gazet, że W. Ojciec ma z mojej przyczyny tyle nieprzyjemności, uważam za święty obowiązek, aby ten list napisać i prosić W. Ojca, aby tak samo mógł być wydrukowanym, jak tamten do babci pisany, żeby nietylko moi rodzice, babcia i familja, ale wszyscy ludzie wiedzieli, że jest kłamstwem to wszystko, co na Wiel. Ojca piszą i wygadują żydzi i źli ludzie za nimi powtarzają. Nikt mnie nie namawiał, abym się ochrzciła, owszem z wielkim bolem mego serca W. Ojciec nie chciałeś mnie ochrzcić, mówiąc, żem za młoda, a ja przecież wtenczas już 16 lat miałam i dowiadywałam się wszędzie, czy mogę być ochrzczoną, powiedziano mi: „tak" i dopiero, będąc pewną tego, poszłam prosić o chrzest księdza Eberharda. Dziwię się nawet bardzo moim rodzicom, że taką nieprawdę powtarzają, widać już zapomnieli, jak mnie bili i karali jeszcze 7-letnią dziewczynkę, spostrzegłszy, że się za firanką i na ganku po katolicku modliłam. Przecież wtenczas W. Ojca nie znałam. Miałam też surowo zakazane przez W. Ojca, żebym od rodziców nie uciekała, a kiedy to uczyniłam bez jego wiedzy, bardzo a bardzo byłam od W. Ojca upomniana, nawet na jego gniew zasłużyłam. Ale jakżeż nie miałam uciec z domu rodziców, kiedy tam byłam prześladowana, bita i znęcano się nademną bez miłosierdzia, a tatko pewno dobrze pamięta, jak się na mnie nożem zamierzył i włosy mi z głowy wydzierał. Oprócz tego obawiałam się, żeby mnie gwałtem nie wydano za mąż za żyda, bo byłam już zaręczoną. Listu żadnego po hebrajsku do rodziców w czasie mego przejazdu przez Kraków za granicę nie pisałam, bo odkąd wyszłam z domu rodziców za łaską Boską nie pragnęłam wrócić do nich, chyba gdyby się wychrzcili, to wtenczas nie potrzebowaliby takich awantur robić o mój do nich powrót, już ja sama znalazłabym się pośród nich, boć jestem ich dzieckiem i teraz ich kocham; a nawet bardzo za wszystkie nieprzyjemności, jakich W. Ojcu narobili, bardzo przepraszam, niech im Wiel. Ojciec wybaczy, bo w swojem zaślepieniu nie wiedzą co czynią.

Co zaś do wyjawienia miejsca mego pobytu dla ustnego powtórzenia tego, co tutaj napisałam, to chciałabym, aby uwiadomić JE. ministra i W. prezesa ck. Sądu w Krakowie. Albo i to zarzucają, że W. Ojciec miałeś mnie wezwać do Krakowa, to jest nieprawda, bo ani Ojciec Wiel. nie wiedział dnia, kiedy ja będę zabrana z Sącza z klasztoru i ani Ojciec ani ja sama nie wiedziałam gdzie bedę umieszczoną; myślałam że jadę do Warszawy, a tymczasem odwieziono mnie do Niemiec, gdzie się dotąd w zakładzie znajduję, Jestem też zupełnie wolna, mogę się udać swobodnie gdzie mi się tylko podoba, ale ja nigdy nie powrócę do rodziców, bo wiara św. katolicka, którą wyznaję, jest mi droższa nad wszystko, bo wiem, że mogę być w niej zbawioną; dla tej wiary zniosę największe prześladowania, ubóstwo i opuszczenie, nie chcę wracać do żydów, choćby mnie złotem obsypano. Zdaje mi się, że moje to wyznanie będzie dostatecznym dowodem do usprawiedliwienia z zarzutów czynionych W. Ojcu i po raz drugi powtarzam, że ustnie, a nawet może obszerniej gotowam wyznać przed ck. sędzią to, co Wiel. Ojcu piszę. Brakuje mi słów na wyrażenie, jak mi to jest bolesne, że moi rodzice i jakiś tam rabin niegodziwe zarzuty robią W. Ojcu, przepraszam jeszcze raz za nich najmocniej i proszę o modlitwę za siebie i za nich; ja żebym wytrwała w wierze świętej, oni aby się wraz z resztą mego rodzeństwa nawrócili.

Całuję najpokorniej ręce W. Ojca.

Marja Stieglitz.

Olbrzymi proces spadkowy. Przed sześciu laty zmarł w Krzeszowicach beztestamentowo Maurycy hr. Potocki. Pozostałe po nim realności położone są w Królestwie Polskiem, tudzież w carstwie i Galicji. Składają się one z pałacu w Warszawie, z dóbr ziemskich Jabłonna i Nieporęt pod Warszawą, z klucza Berezyna w gubernji mińskiej, Horodno w gubernii Wileńskiej i Rubiszki. Dalej idą dobra Zator w Galicji, na granicy Szląska pruskiego. Do majętności tych wdowa hr. Ludwika Potocka z domu Bóbr Piotrowicka dołączyła własne majętności, sytuowane w guberni wołyńskiej, a składające się z dóbr ziemskich: Zahajce, Cecyniówka, Perekale, Wojnice, Ciepielówka, zgadzając się na podział takowych pomiędzy sukcesorów. Dział ten dopełniony został aktem, sporządzonym 19. stycznia 1881 r. przed notarjuszem Sobolewskim. Według pomienionego działu, najstarszy syn hr. August otrzymał cały majątek po ojcu, oraz połowę Berezyny. Młodszy syn hr. Eustachy dostał dobra po matce, łącznie z drugą połową Berezyny, zaś dwie córki: hr. Natalja Potocka i Marja Ordynatowa hr. Zamojska po rs. trzysta tysięcy każda. Wdowa zaś hr. Potocka pozostała przy dożywotniem posiadaniu pałaców w Warszawie i Zatorach, nadto otrzymała rentę roczną od synów po 10 tysięcy rubli, od córek po 5 tysięcy, ogółem rs. 30.000 renty dożywotniej. Niezależnie od tego, hr. August przyjął obowiązek zapłacenia wszelkich długów, obciążających masę spadkową, w ogólnej sumie 800 tysięcy rubli, oraz długów brata w ilości 30 tysięcy rs. W jakiś czas młodszy brat doszedł do przekonania, że został pokrzywdzony, że wartość majątków ojca oszacowano zbyt nisko, a majętności matki zbyt wysoko, że skutkiem tego wydzielono mu przynajmniej o jedną czwartą część za mało. Wystąpił więc przed sąd o unieważnienie pomienionego działu, żądając nadto powołania biegłych do oszacowania całego majątku i zaopinjowania, czy tenże daje się rozdzielić pomiędzy sukcesorów w naturze, w przeciwnym razie upraszał w swej skardze, aby wszelkie dobra spadkowe zostały sprzedane do słusznego podziału osiągniętym za nie szacunkiem. Dnia 23. b. m. wydział IV. sądu okręgowego w Warszawie przystąpił do rozpoznania tego sporu. Na posiedzenie stawili się pełnomocnicy stron. Adwokat Groer ze strony hr. Eustachego, adwokat J. m. Kamiński — hr. Augusta; adwokat Krajewski, ordynatowej hr. Zamojskiej; wreszcie adwokat Leon Krysiński, hrabianki Natalji Potockiej i hr. Ludwiki Potockiej. Adwokat Groer złożył nowe dokumenty do sprawy, w obec czego sąd rozpoznanie procesu odroczył.

Okropne morderstwo. Stolica Węgier była onegdaj widownią przerażającej zbrodni, o której telegram z Pesztu doniósł nam wczoraj tylko pobieżnie. Oto bliższe szczegóły, tak jak je podają dzienniki wiedeńskie: W t. zw. bazarze Harischa, który jest domem przechodnim i łączy z sobą najbardziej ożywione ulice miasta, mianowicie „Waitznergasse" i „Kronprinzgasse", popełniono w czwartek (2. b. m.) o godzinie 4. po południu podwójne morderstwo z okrucieństwem iście kanibalskiem. Wiadomość o tem rozeszła się z błyskawiczną szybkością po całej stolicy i wnet niezliczone tłumy ciekawych zaległy obustronne wchody do bazaru. Na pierwszem piętrze mieszka w tym domu dr. Altmann, człowiek nieżonaty, i dwa pokoje z obszernego mieszkania swojego odnajmował niejakiej Weronice Tessek, trudniącej się strojeniem fortepianów. Drzwi, łączące obydwa te mieszkania, zastawione były szafą. Weronika Tessek była przedtem trafikantką i nie zażywała zbyt pochlebnej reputacji. Mianowicie była na utrzymaniu pewnego urlopowanego oficera, a oprócz tego utrzymywała stosunki z innymi amantami. W wieku około lat 20-tu, na podziw ogólny piękna, miała przy sobie ośmioletnią dziewczynkę, Różę Budai, która wrzekomo była jej córką chrzestną. Trafikantka w bazarze opowiada, że około godz. 4. dnia tego Róża była w jej sklepiku i kupowała papierosy. Jakoż w pół godziny potem służący dra Altmana, a matka Weroniki chcieli udać się do jej mieszkania. Gdy w tym celu przystąpiła do drzwi, ku wielkiemu przerażeniu swojemu spostrzegła tuż pod klamką znaki czerwone, wyciśnięte widocznie krwią zbroczonemi palcami. W przeczuciu czegoś złego, zawołała niezwłocznie dwie czy trzy sąsiadki i otworzywszy drzwi kluczem zapasowym, który miała, weszła z niemi do pomieszkania córki. Tutaj przedstawił się ich oczu widok przerażający. Pierwszy pokoik był cały krwią zlany, a panował w nim nieporządek w oczy bijący. W ogromnej kałuży krwi nurzała się, leżąc na wznak, Weronika, ubrana tylko w koszulę. Z prawej strony szyja była głęboko rozciętą, a prócz tego brzuch od góry do dołu rozpruty do tego stopnia, iż wnętrzności wszystkie wystąpiły na wierzch. Przywołany w tej chwili lekarz, zamieszkały w tym samym domu, skonstatował, że tętno zamordowanej uderzało jeszcze słabiuchno. Ztąd prowadziły ślady, znaczone gęstemi kroplami krwi, do drugiego obszerniejszego pokoju, przylegającego do mieszkania dra Altmana. W nim leżała Róża Budai na podłodze, z brzuchem również rozprutym. Nieszczęsne dziewczę było już martwe. Jedna z szaf była otwartą na oścież, a rzeczy wszystkie z niej powyrzucane, z tego też powodu przypuszczenie o rabunku nie jest wykluczonem. W kałuży krwi, w której broczyła Tessek. znaleziono jeden krajcar. W miednicy na umywalni woda była silnie zabarwiona. W całym domu nie słyszano w owym czasie wołania o pomoc lub w ogóle hałasu, uwagę zwracającego. Charakterystycznem jest, że kilka dni przedtem odegrała się była w mieszkaniu Weroniki scena tak hałaśliwa, że to spowodowało dra Altmana do wypowiedzenia jej mieszkania. Mianowicie jeden z wielbicieli chciał ją wtedy zastrzelić z pistoletu. — Tyle donoszą dzisiejsze pisma wiedeńskie. Dziś otrzymujemy z Pesztu następujący telegram:

Budapeszt 3. kwietnia. Sprawca wczorajszego podwójnego morderstwa, niejaki Emerich Balontics, frekwentant kursu rachunkowości państwowej, lat 25, został wykryty i uwięziony. Tenże zrobił już wyznanie, podając za motyw zbrodni, zmuszanie go do ofiar pieniężnych ze strony zamordowanych przezeń osób.

Z dwóch kardynałów Polaków, którzy teraz są członkami św. Kolegium, pisze *Przegląd Kościelny*, jeden nosi imię Apostoła Polski, a ten pochodzi z rodziny ruskiej, osiedlonej w Polsce; drugi znów nosi imię Apostoła Rusi, a rodzina jego jest (wielko-) polska, która zaszła na Ruś. Tak dziwnym zbiegiem przedstawiają obaj purpuraci unię wiekową Polski i Rusi. *Quod Deus conjunxit, homines non separent.*

Torturowanie żydów w Rumunji. Z Bukaresztu donoszą pod dniem 27. marca o całym szeregu niesłychanych gwałtów w subwencjonowanej przez państwo fabryce papieru w Bacau, pozostającej pod kierownictwem niejakiego Radu Porumbaru. Młody ten dyrektor zawdzięcza swe stanowisko wpływom ojca, właściciela fabryki sodowej, który stoi na czele agitacji przeciw obcym robotnikom i przemysłowcom. Radu Porumbaru wstąpił w ślady ojca i nie tai się bynajmniej ze swemi antypatjami dla cudzoziemców. Ze szczególną lubością zwracał on swoją nienawiść przeciw żydom. Pomijając drobniejsze szczegóły jego postępowania, jak np. propagowania antisemityzmu między robotnikami lub przybicie ogłoszenia, że „żydom wstęp wzbroniony", zasługują następujące wypadki na wyszczególnienie. Dnia 12. marca zwabiono woźnicę żydowskiego Izaka Davidoviciego do fabryki. Tam tatuowano mu w obecności dyrektora twarz, poczem oblano ją gryzącym płynem. Prokuratorja w Bacau, do której się zwrócił pokrzywdzony, nie uważała za stosowne wdrożyć śledztwa. Davidovici udał się do Bukaresztu, by wezwać pomocy władz wyższych. Według zeznań jego, rozkazał dyrektor Porumbaru oblać mu po tatuowaniu twarz witryolem. Na specjalny rozkaz Ministerstwa sprawiedliwości wdrożono przeciw barbarzyńskiemu dyrektorowi śledztwo.

Ledwie ucichło wzburzenie po tym czynie dyrektora, a już rozeszła się wiadomość o drugiem, o wiele sroższem barbarzyństwie. Ofiarą dyrektora Porambaru był niejaki Izak Ludwik. Dnia 19-go marca zawołano go do fabryki. Tam zamknięto na czas krótki, poczem zaprowadzono na bliskie wzgórze, rozebrano do naga, wciśnięto do ciasnej skrzyni i zaczęto okładać kijami, aby go zmusić do zeznania, że żydzi potrzebują na święta Wielkanocne krwi chrześciańskiej. Torturowany nie chciał tego przyznać; grożono mu więc nożem, poczem zaciągnięto do kanału fabrycznego, obwiązano sznur naokoło szyi i włóczono po ziemi. Gdy to nie skutkowało, zaciągnęli oprawcy ofiarę na brzeg Bystrzycy, kazali jej klęknąć na wąskiej krawędzi deszczułki ustawionej tuż przy brzegu, tak, że każdej chwili mógł biedny żydzisko wpaść do wody, Gdy i to nie skutkowało, zaprowadzili go oprawcy napowrót do fabryki, zwrócili mu suknie i puścili na wolność. Ofiara tego barbarzyństwa znajduje się obecnie w Jasach, gdzie wdrożono śledztwo przeciw oprawcom,

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Świeżo zaangażowana śpiewaczka p. Rumpf, przybyła już do Lwowa. — W połowie bm. ma przybyć świeżo zaangażowany dla naszej operetki p. Bandrowski. — Panna Praun, która rozpoczęła karjerę artystyczną występem na dochód chorej koleżanki p. Skalskiej i zdobyła sobie od razu naszą publiczność, wystąpi jako stale angażowana artystka we wtorek 7. bm. w „Dzwonach z Corneville." Zbytecznem byłoby dodawać, że teatr zyskuje w p. Praunównej pożądaną siłę, która będzie *great attraction* naszej operetki. — Dzienniki angielskie zapowiadają, że p. Modrzejewska zaraz po świętach rozpocznie występy w teatrze londyńskim „Lyceum." — Antoni Rubinstein przybył onegdaj do Wiednia, aby być obecnym na próbach swojej opery „Nero." — Panna Pospiszylówna pożegnała już warszawską publiczność w przedstawieniu złożonem z ostatnich aktów trzech dzieł scenicznych: „Marion Delorme," Frou-Frou" i „Fausta."

Repertuar teatralny. Niedziela (popoł.): „Dwie sieroty," (wiecz.): „Pani majstrowa z Chorążczyzny." Poniedziałek (pop.): „Mąż z grzeczności," (wiecz.): „Konrad Wallenrod."

* Komedja Kazimierza Zalewskiego pod tyt. „Friebe" przedstawioną będzie po raz pierwszy w piątek 17. bm.

Benefis. Wdzięczni jesteśmy p. Woleńskiemu za wybór „Macbetha" na swój benefis. Nie wiemy, jakiej to przypisać okoliczności, że tak rzadko mamy sposobność ujrzenia na scenie poważniejszego utworu dramatycznego. Zdaje nam się, że klasyczni tragicy nie przeżyli się jeszcze do tego stopnia, byśmy się zupełnie bez nich obejść mogli, dlatego mieliśmy prawo, spodziewać się po naszych pierwszorzędnych artystach, w obec tego, że dyrekcja sama uważa za stosowne wyrzucić z repertoaru dramata klasyczne, że na benefisy wy-

biorą — jak to dawniej bywało — dzieła i utwory prawdziwej wartości artystycznej i poetycznej. Tymczasem stało się w tym roku inaczej. Utwory wybrane przez beneficjantów były z małym wyjątkiem nie więcej jak mierne. W obec tego powtarzamy, należy się p. Woleńskiemu wdzięczność za wybór utworu genialnego poety Albionu, za usunięcie przeszkód, na jakie natrafia u nas przedstawienie tego rodzaju tragedji. O ile nam wiadomo, dołożył beneficjant wszelkich starań, by sztuka wypadła jak najlepiej. P. Woleński pojechał umyślnie do Wiednia, by się przypatrzeć tamtejszej wystawie. Tragedja będzie inscenowaną wiernie podług scenarjusza wiedeńskiego, z muzyką kapelmistrza nadwornego teatru Juljusza Schulzera. Nie wątpimy więc, że publiczność pospieszy w piątek 10. bm. tłumnie do teatru — dla znakomitego utworu i dla zasłużonego artysty!

Jeszcze o szkicach pomnikowych. Komitet wykonawczy wystawy projektów na pomnik Mickiewicza, upoważniony przez przewodniczącego komitetu budowy pomnika prezydenta dr. Szlachtowskiego i artystów interesowanych, otworzył koperty odnoszące się do projektów nagrodzonych przez Sąd konkursowy listami pochwalnemi. Nazwiska nagrodzonych są następujące: Nr. 28 „Myśli moje! Gwiazdy moje! p. Walerego Gadomskiego, prof. szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Nr. 8 „Z pod jego dębu“ pp. Władsława Marcinkowskiego rzeźbiarza, i Emila Tomaszkiewicza budowniczego z Paryża. Nr. 10 „Homer“ p. Tadeusza Wiśniowieckiego, prof. szkoły dla przemysłu artystycznego we Lwowie. Nr. 24 „Sursum corda“ p. Stanisława Lewandowskiego, ucznia prof. Kundmana w Wiedniu. Nr. 19 „Nadwiślanin“ p. Feliksa Mikulskiego ze Lwowa. W puszcze, przeznaczonej na pomieszczenie głosów publiczności, znaleziono 163 biletów z wymienieniem numerów projektów. Najwięcej głosów otrzymały nr. 28 i 8, znacznie już mniej nr. 2 „Marjar,“ skombinowany z 18 „Kocham was me dzieci wieszcze,“ nr. 6 „Świtez“ (pierwszą nagrodę premjową) i 22 „Wieszczowi naród,“ reszta głosów rozstrzelona.

W sprawie nagrodzonego projektu p. Dykasa otrzymaliśmy następujące pismo ze Stanisławowa:

„Wobec zarzutu, w jednem z pism lwowskich podniesionego, jakoby uwieńczony na konkursie projekt na pomnik Mickiewicza, pomysłu p. Dykasa pod godłem „Świteź“, miał być przed dwoma laty wykonany we Wiedniu pod kierownictwem profesora Zumbuscha — oświadczają podpisani, że powyższe twierdzenie jest z prawdą niezgodne, gdyż p. Dykas obydwa projekta swoje na pomnik Mickiewicza wykonywał w Stanisławowie, w pracowni swojej, pomieszczonej w gmachu Kasy oszczędności, a jednocześnie z prześlicznemi figurami alegorycznemi dla przyozdobienia tegoż gmachu przez niego wykonanemi. Odwiedzając pracownię jego bardzo często, byliśmy świadkami stopniowego postępu jego pracy nad obu projektami — począwszy od gliny aż do gipsowania i bronzowania.

(Podpisani własnoręcznie): Franciszek Kopernicki, dyrektor Kasy oszczędności; Jan Oksza Czechowski, przewodniczący dyrekcji Kasy oszczędności; Felicjan Milerowicz, buchhalter Kasy oszczędności; Antoni Biliński, kasjer Kasy oszczędności; Antoni Suchanek, kontrolor Kasy oszczędności; Franciszek Nemet, likwidator Kasy oszczędności; Albin Amirowicz, aptekarz; Ignacy Zdrassil, c. k. notarjusz; Alojzy Horoszkiewicz, emeryt. c. k. inspektor podatkowy; Antoni Baraniewicz, inżynier dróg kraj.; dr. Przemysław Niementowski, profesor gimnazjalny; Józef Jägermann, inżynier cywilny i członek komitetu budowy gmachu Kasy oszczędności; dr. Walery Szydłowski, adwokat krajowy; Jakób Merunowicz, inżynier kolei i członek komitetu budowy Kasy oszczędności“.

Wystawa obrazów. Dyrekcja lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych podaje do wiadomości, iż tegoroczna wystawa dzieł sztuki staraniem tegoż Towarzystwa urządzona — otwartą zostanie 1. czerwca b. r. — Zaprasza tedy wszystkich artystów w kraju i za granicą do jaknajliczniejszego udziału w tejże wystawie pod następującemi warunkami: 1. Przesyłki uskutecznić należy nie pierwej jak dnia 1. maja r. b. pociągiem zwykłym nie pospiesznym — i za certyfikatem — który Dyrekcja na żądanie przeszle. 2. Nie mogą one być obciążone jakiemikolwiek zaliczkami. 3. Jako normę miary maksymalnej ustanawia się 2 metry w kwadrat, a jako normę wagi 100 kilogramów; względem przesyłek zaś większych nad 2 metry i cięższych nad 100 kilogramów, należy się poprzednio znieść z Dyrekcją, wreszcie 4. W każdej pace przylepiona ma być wewnątrz na wieku kartka — z podaniem: a) nazwiska artysty; b) przedmiotu, który przedstawia, tudzież c) ceny jego. Za dzieła na wystawę przyjęte — (a w myśl powyższych warunków nadesłane) opłaca Dyr. transport. Wraz z wystawą połączone będzie zakupno dzieł sztuki do losowania. Pośredniczy też Dyrekcja w sprzedaży dzieł nadesłanych za opłatą 5% od uzyskanej ceny na rzecz funduszu galerji obrazów. — Zgłoszenia (których blankiety na żądanie wydane będą) nadsełać należy do końca kwietnia b. r. najdalej.

Z izby ądowej.

Wiedeń 31. marca.

(Orzeczenie Trybunału administrac inego w sprawie udzielania nauki religji).

Trybunał administracyjny na ostatniem posiedzeniu wydał ważne orzeczenie w sprawie udzielania nauki religji w szkołach prywatnych. Chodziło tutaj o rozwiązanie dwóch kwestyj, mianowicie: co uczynić należy, jeżeli ordynarjat biskupi odmówi ustanowienia w szkole prywatnej duchownego dla udzielania nauki religji, i czy i czy świecki nauczyciel, posiadający egzamin z może wbrew woli biskupa być powołany jako nauczyciel tego przedmiotu. Przebieg sprawy, która dała powód do orzeczenia, był następujący: Niejaki dr. Reiser posiada w Pickerndorf pod Marburgiem rozległe winnice, dla których uprawy potrzebuje znacznej ilości robotników. Ponieważ w Pickendorf znajduje się około sto dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, przeto pomieniony dr. Reiser założył tu własnym kosztem szkołę prywatną, prosząc przytem ordynarjat biskupi o wyznaczenie nauczyciela religji. Ponieważ najbliższy pleban oświadczył, iż z powodu przeciążenia pracą nie może w żadnym razie podjąć się tego obowiązku, ordynarjat nadesłał petentowi odpowiedź, iż nie znajduje się w możności uczynienia zadość jego żądaniu. Na to dr. Reiser, przedkładając świadectwa, iż zaangażowany przezeń nauczyciel posiada kwalifikację do nauczania religji, wniósł podanie do szkolnej Rady krajowej w Gracu, w którem prosił o upoważnienie owego nauczyciela, aby mógł udzielać nauki religji w miejsce duchownego. Zapytany o opinię ordynarjat biskupi oświadczył, iż wzmiankowanemu nauczycielowi nie może udzielić swojej misji, albowiem tenże nie składał egzaminu przed biskupem lub jego delegatem. W skutek tego szkolna Rada krajowa oświadczyła, iż odmawia żądanej aprobaty. Dr. Reiser odwołał się do Ministerstwa wyznań i oświaty, to jednak zatwierdziło orzeczenie krajowej Rady szkolnej. Trybunał administracyjny, do którego powód wniósł zażalenie, po dwugodzinnej naradzie orzekł: iż znosi decyzję ministerjalną, jako nie dającą się prawnie uzasadnić. W motywach powiedziano pomiędzy innemi, iż ustęp 7my paragrafu 5. ustawy o państwowych szkołach ludowych, ma znaleść tutaj zastósowanie, albowiem pleban za zgodą biskupa, nie chciał podjąć się udzielania religji we wzmiankowanej szkole. Z tego powodu szkolna Rada krajowa powinna była przedsięwziąć potrzebne zarządzenie, które nie mogło być innem, jak upoważnienie nauczyciela świeckiego do udzielania religji. Założyciel szkoły może albo pozyskać osobę duchowną dla tego przedmiotu, lub postarać się o upoważnienie dla świeckiego nauczyciela. Okoliczność, iż chodzi tu o szkołę prywatną, nie zmienia w niczem sprawy. Co się tyczy uzdolnienia nauczyciela świeckiego, to tenże w myśl ustawy o państwowych szkołach ludowych, udowodnił należycie swoją kwalifikację, a posiadając odnośne świadectwa, nie potrzebował składać egzaminu przed biskupem dyecezjalnym lub jego delegatem.

Artykuł 17. ustaw zasadniczych i §. 2. ustawy z roku 1868, według których stowarzyszeniom religijnym przysługuje jedynie piecza nad nauką religji, należy w ten sposób rozumieć, iż postanowienia te chciały zastrzedz stowarzyszeniom religijnym prawo udzielania tej nauki, nie należy zaś owych postanowień w ten sposób interpretować, jakoby odmowa mogła powstrzymać nauczanie w jakiejś szkole przedmiotu religji.

Ruch stowarzyszeń.

Konkurs Tow. Gal. kasy Zaliczkowej. Komitet wierzycieli podaje do wiadomości, że likwidacja zgłoszonych do masy konkursowej Tow. pretensyj, rozpoczęta dnia 2. marca br., skończyła się dopiero dnia 31. tegoż miesiąca, ponieważ prowadzący ją komisarz konkursowy tylko w dwóch dniach w tygodniu w godzinach przedpołudniowych czynność tę załatwiał. Pretensje, powierzone komitetowi do zgłoszenia, zostały zlikwidowane, przyczem komitet nie szczędził czas i wydatków dla zabezpieczenia praw wierzycieli. Komitet, złożony z samych faktycznych właścicieli książeczek wkładkowych, mając tylko dobro wierzycieli na oku, chciał zgodnie z §. 143. ustawy konkursowej przy ostatnim terminie likwidacyjnym, tj. dnia 31. marca, przystąpić do wyboru stałego zarządu masy, zapewniającego szybkie i jak najtańsze rozwikłanie interesów Towarzystwa. Tymczasem na żądanie partji, która pragnęła konkursu, odroczył Sąd termin do wyboru zarządu masy na dzień 13. kwietnia godzinę 10. przed południem. Bliższe szczegóły przebiegu całej sprawy będzie miał zaszczyt komitet przedstawić na zebraniu wierzycieli, które się odbędzie we wtorek dnia 7. kwietnia br. o godzinie 5. po południu w sali szkoły realnej, a na które też właścicieli pretensyj do masy konkursowej uprzejmie zaprasza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawy naftowe. Na wezwanie prezesa Gorajskiego zebrani onegdaj we Lwowie fabrykanci nafty, postanowili uregulować stosunek kredytowy z Bankiem krajowym i wystósować podziękowanie ministrowi handlu za inicjatywę i poparcie obniżenia taryf kolejowych, oraz podanie do Dyrekcji kolei państwowych o wprowadzenie w życie rzeczonych taryf. Ustanowiono następnie normy dla marki naftowej gal. Tow. naftowego. O godzinie 4-tej udali się do Banku krajowego celem omówienia warunków, pod jakiemi kredyt może być udzielony.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 4. kwietnia.

Namiestnictwo przyznało następne zapomogi bezzwrotne na wyżywienie ludności, celem ochrony tejże przed głodem i zapobieżeniu szerzenia się chorób epidemicznych, a mianowicie powiatom: Drohobyckiemu kwotę 500 złr., Grodeckiemu kwotę 300 złr., Grybowskiemu kwotę 1000 złr., Stanisławowskiemu kwotę 2500 złr., Złoczowskiemu kwotę 600 złr., Wydział krajowy przyznał na wczorajszej sesji z funduszu krajowego na zakupno żywności ewentualnie na roboty publiczne powiatom: Myślenickiemu kwotę 2000 złr., Jarosławskiemu na regulację potoku Wyczawy kwotę 1500 złr. Tytułem zaś zaliczek na zasiewy jare przyznał Wydział krajowy powiatom: Tłumackiemu kwotę 3000 zł. (dla włościan), Chrzanowskiemu 600 złr., Przemyskiemu 1000 złr. tym dwom ostatnim dla obszarów dworskich. Ks. Macjejewiczowi w Wojułyczach pow. Samborskim kwotę 100 zł. i ks. Podolińskiemu w Łazach pow. Jarosławskim kwotę 100 złr.

Czas pisze: Na zasiewy jare wyasygnował dotąd Wydział krajowy około 240.000 złr. Wydatek taki nie był przewidziany, Wydział krajowy nie otrzymał też od Sejmu na ten cel dotacji żadnej. W czasie Sejmu toczyły się w Kole poselskiem dość żywe rozprawy, kto zasiewy jare ma wziąć na siebie: Sejm czy Rząd. Marszałek Zyblikiewicz bronił zdania, że Sejm sam powinien postarać się o fundusze na zasiewy i domagał się odpowiedniego kredytu, lecz w obec wszechstronnych zapewnień komisarza rządowego, że Rząd okolicom powodzią dotkniętym da chętnie zaliczki na zasiewy jare, marszałek nie chcąc popaść w kolizję z namiestnikiem, cofnął swój wniosek. Gdy nadeszła pora zasiewów, a Rząd znalazł się w niemożności domagania się od Rady państwa kredytu na zasiewy w Galicji, Wydział krajowy został zaskoczony nieprzewidzianym i bardzo znacznym, a jednak nieodzownym wydatkiem. I tu okazała się użyteczność instytucji, jaką jest Bank krajowy. Bez wysiłku, bez ogołocenia kasy krajowej z gotówki, mógł Wydział krajowy, mając oparcie o Bank krajowy, w kilku dniach tak znacznym chociaż nieprzewidzianym wydatkom podołać. Na doniesienie marszałka z Wiednia, że nie Rząd, lecz Wydział kraj. zająć się musi zasiewami jaremi, Dyrekcja banku oświadczyła, że do kilku dni jest w stanie dostarczyć tyle gotówki, ile będzie potrzeba. I nie był o nią w ambarasie, nie potrzebował nawet czynić jakich takich zabiegów. Dyrekcja Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie dowiedziawszy się o co idzie, ulokowała natychmiast w Banku krajowym 100.000 złr. swoich rozporządzalnych funduszów na 4%, a pan minister finansów polecił Dyrekcji finansowej lwowskiej, aby bezzwłocznie ulokowała w banku 200.000 złr. skarbowych nadwyżek kasowych na 2½%, a tak Bank znalazł się odrazu w posiadaniu większej nawet gotówki, aniżeli jej Wydział krajowy dotąd spotrzebował. Zasiłki takie były wszakże możliwe tylko za pośrednictwem Banku. Ani Dyrekcja Towarzystwa kredytowego, ani minister finansów nie miałby prawa Wydziałowi krajowemu pieniędzy pożyczyć, Dyrekcja potrzebowałaby na to zezwolenia ogólnego zebrania Towarzystwa, a minister finansów zezwolenia obu Izb Rady państwa, lecz lokować i fruktyfikować zbyteczna gotówkę w bankach zasługujących na zaufanie, może tak Dyrekcja Towarzystwa, jak i minister finansów, a nawet są do tego obowiązani, za czem poszło, że Bank nasz z powodu nieprzewidzianych wydatków kraju na zasiewy, rozporządza większą nawet gotówką, aniżeli przedtem.

Do *Pol. Cor.* piszą z Budapesztu, że projekt reformy Izby magnatów przyjęty będzie przez Izbę niższą mimo silnej opozycji w formie uchwalonej przez Izbę wyższą. Wiadomość ta jest tem pewniejszą, o ile prezydent ministrów Tisza zobowiązał się w komisji trzech Izby wyższej uczynić z przyjęcia projektu kwestję gabinetową.

Na podstawie ustawy wyjątkowej wydalono w ostatnich dniach z Wiednia czternastu robotników podejrzanych o agitacje socjalnoanarchistyczne. Natomiast dozwolono dziewięciu osobom na prośbę powrotu do Wiednia.

Prezydjum klubu zjednoczonej lewicy wielkie czyni przygotowania dla przyszłych wyborów i zajmuje się żywo redakcją manifestu wyborczego.

Komisja kolejowa Izby panów zgodziła się już na przyjęcie ugody z koleją Północną według uchwał Izby posłów.

W sferach opozycyjnych dokładają wszelkich starań, by zatuszować obchód uroczystości Bismarka w salach Zofji we Wiedniu, o której jedynie *Deutsche Ztg.* podaje notatkę.

Jako kandydatów na opróżnioną stolicę arcybiskupią w Pradze wymieniają biskupa sufragana ołomunieckiego Belrupta, księcia biskupa salcburskiego Edera i biskupa budzejowickiego hr. Schönborna.

Cesarzowa austrjacka przybyła do Heidelbergu na kilkutygodniowy pobyt.

Dniewnik warszawski donosi o wzbronieniu przyjmowania przez kasy kolei żelaznych na Litwie i Rusi drobnej polskiej monety pięcio- i dziesięcio groszowej. Przyjmować takową mogą tylko kasy kolejowe w Kongresówce.

Niewyczerpany w pomysłach *Neuer Wiener Tagblatt* donosi z Paryża, że jenerał Negrier usiłował odebrać sobie życie.

Z Mantui donoszą, że Rząd włoski ma dowody w ręku, iż nieustające niepokoje włościańskie są podtrzymywane przez agitatorów republikańskich. Wskutek tego odeszły z Peschiery wojskowe siły zbrojne do głównych siedlisk agitacji. Aresztowano przeszło 100 przewodniczących stowarzyszeń włościańskich.

O rozruchach w Bielefeldzie dochodzą jeszcze następujące szczegóły: „Gdy firma „Koch i Spł.“ w miejsce strejkujących robotników sprowadziła ludzi z zakładów Bedelschwingha, i ci pracę dzienną ukończyli, zgromadziły się nieprzeliczone tłumy przed gospodą, gdzie ci ludzie stanęli kwaterą, a fabrykę Kocha tak zdemoliowano, że prawie żadna szyba cała nie pozostała. Zbiegowiska się zwiększały, i nie dziw, gdyż miasto liczące 34,000 mieszkańców, ma tylko 10. konstablerów i 1. żandarma, którym przecież niepodobna opanować ruchu na większe rozmiary. W piątek było jeszcze gorzej. Ulica wiodąca do dworca kolejowego i zaułki poboczne były zatkane robotnikami, dziećmi, szwaczkami i dziewczynami służącemi. Star. burmistrz Bunnemann wzywał zebranych, aby się rozeszli i nie narażali na niebezpieczeństwo, ale odpowiedziano mu przeciągłym śmiechem. Wtedy wkroczyło wojsko i rozpędziło tumultantów. Pomiędzy 10. ludźmi przyaresztowanymi za rozruchy nie było ani jednego robotnika strejkującego. Największy ścisk był około poczty. Pocztyliona idącego do domu tak skłuto, że pewnie życiem to przypłaci. Kilka innych osób ciężko raniono uderzeniem kolby i pałaszami, a robotnicy tymczasem bombardowali wojsko z ogrodu butelkami i kamieniami. Stan oblężenia ogłoszono w Bielefeldzie wśród odgłosu trąb i huku bębnów.

Ze Stambułu donoszą do *Pol. Cor.* że z pomiędzy trzech wybranych przez ormiańskie zgromadzenie narodowe kandydatów na katolikosa w Eczmiadzinie: Kirimiana, Meldchiseka i Korema, pierwszy ma najwięcej szans być faktycznie powołanym na tę godność.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego.“

Lublana 4. kwietnia. Narodowo-klerykalny komitet wykonawczy ukonstytuował się jako komitet wyborczy dla wyborów do Rady państwa. Prawdopodobnie utrzymają się wszyscy dotychczasowi posłowie, z wyjątkiem Graselliego. Jednomyślnie postanowiono nie stawiać kandydatury urzędników i profesorów w czynnej służbie.

Paryż 4. kwietnia. Oportuniści wymagają stanowczo utworzenia Ministerstwa oportunistycznego. Słychać, że możliwość ponownego powołania Ferry'ego do gabinetu nie jest wykluczona.

Paryż 4. kwietnia. Arcybiskup paryski zachorował niebezpiecznie.

Londyn 4. kwietnia. Gabinet zbierze się we wtorek celem naradzenia się nad odpowiedzią na notę rosyjską, która lubo przyjmuje najważniejsze propozycje Granville'a, domaga się jednakże znacznego posunięcia na południe granicy angielskiej.

(D.) **Wiedeń** 4. kwietnia. Feldmarszałek-porucznik br. Karol Vlasits, komendant lwowskiej dywizji kawalerzyskiej, został przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności order żelaznej korony II. klasy, z uwolnieniem od taksy.

(*.) **Wiedeń** 4. kwietnia. Radca Namiestnictwa lwowskiego Roman Decykiewicz, został wyniesiony do stanu szlacheckiego, jako kawaler orderu żelaznej korony III. klasy.

Telegramy biura koresp.

Paryż 3. kwietnia. Wczoraj wieczór krążyła ułożona już lista ministrów gabinetu Freycineta, podczas gdy dziś donoszą, że Freycinet konferował wczoraj wieczór z Grevym, i że rokowania co do utworzenia gabinetu dotąd nie postąpiły naprzód. Większa część dzienników zapewnia, że Freycinet zrzeka się utworzenia gabinetu w obec trudności ze strony oportunistów, i że Grevy zaproponuje dziś utworzenie gabinetu innej osobistości, prawdopodobnie Brissonowi.

Dziennik *Paix* zaprzecza tej pogłosce, dodając, że w obec niecierpiącego zwłoki rozwiązania kwestji tonkińskiej, powinna wszelka różnica zdań zejść na drugi plan.

Journal des Debats utrzymuje, że Freycinet mógłby śmiało utworzyć gabinet nawet bez oportunistów.

Jenerał Boulanger, który obecnie jest w Tunisie, obejmuje dowództwo w Tonkinie.

Paryż 3. kwietnia. Gabinet był już wczoraj wieczór utworzony. Skoro jednak dwóch członków ze stronnictwa oportunistycznego z nowo utworzonego gabinetu ustąpiło, oświadczył Freycinet Grevemu, że zrzeka się tej misji. Freycinet, powołany dziś rano ponownie przez Grevego do utworzenia gabinetu—odmówił. Krążą pogłoski, że utworzony zostanie prowizoryczny gabinet dla załatwiania spraw bieżących z Constansem i Deves'em.

Paryż 4. kwietnia. Constans i Deves usiłowali skłonić Freycineta a następnie Brissona do objęcia prezydentury Ministerstwa. Obaj odmówili; poczem cofnął się Deves, Constans zaś podjął się sam misji utworzenia gabinetu.

Paryż 3. kwietnia. *Temps* potwierdza wiadomość, że pomimo zajścia pod Langson, upominają się Chiny o przyjęcie warunków pokojowych. Preliminarja pokojowe mogłyby już dziś być podpisane.

Paryż 3. kwietnia. Dziennik *Paris* utrzymuje swe przedwczorajsze doniesienie i oświadcza, że pośrednikiem w rokowaniach był ajent chińskiego dyrektora cłowego, którego Chiny miały przyjąć traktat w Tientsin i traktat handlowy przy równoczesnem zawieszeniu broni na jeden miesiąc, pod warunkiem, że Francja zrzeknie się zwrotu kosztów wojennych.

Paryż 3. kwietnia. Stronnictwo Izby deputowanych „Union républicaine“ oświadczyło jednomyślnie, że pozostanie wiernem popieranej przez większość Izby postępowej polityce Rządu.

Paryż 3. kwietnia. Brière telegrafuje, że utarczka w dniu 28. marca i odwrót z pod Hangson spowodowały wcale nie wielkie straty. Wynoszą one 5 zabitych i 40 rannych.

Londyn 3. kwietnia. Graham telegrafuje, że wojska angielskie zajęły po południu bez oporu górę Teselah, leżącą w odległości około 2 mil od Tamai.

Londyn 3. kwietnia. W St. Jameshall odbył się wczoraj pod przewodnictwem Bradlaugha liczny meeting, protestujący przeciw dalszemu kontynuowaniu wyprawy sudańskiej.

Meksyk 3. kwietnia. Biuro Reutera donosi, że prezydent zawiadomił kongres, iż wybuch wojny z Guatemalą jest prawdopodobny.

Bruksela 4. kwietnia. *Indépendance belge* donosi z Charleroi, że w kopalniach węgla w Marcinelle nastąpił wczoraj wybuch gazów eksplodujących, wskutek czego straciło życie 18 górników.

Londyn 4. kwietnia. Gabinet zbiera się dziś, aby zastanowić się nad odpowiedzią rosyjską na propozycje Granville'a.

Londyn 4. kwietnia. Według wiadomości z Dongoli, odjechał Mudir wczoraj wieczorem do Kairu.

Graham zamierza prowadzić dalej budowę kolei żelaznej do Handul, przenieść tam obóz i oczekiwać napadu Osmana Digmy.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 3. kwietnia. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 złr. 265·— do 268·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 231·50 do 234·50. Banku hipot. galic. 284·— do 288·—, Banku kred. gal. 233·— do 238·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 99·45 do 100·45, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 91·40 do 93·70, Tow. kred. gal. ziem. 5% 99·45 do 100·45, Tow. kred. gal. ziem 4% 88·40 do 89·40, Banku krajowego 4½% w. a. 91·25 do 92·25, Banku hip. gal. 6% 101·40 do 102·40, Banku hip. gal. 5% 96·75 do 97·75, Banku hipot. gal. z 5% prem. 98·75 do 99·75. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 58·— do 60·—, Gal. zakł. kred. włośc (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. 58 — do 60·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 1 13 —— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 101·60 do 102·60, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 96·75 do 97·75. Pożyczki krajow. z roku 1873 3% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883, 90·60 do 91·60. Losy miasta Krakowa 18·— do 20·—, Losy miasta Stanisławowa 22·50 do 24·50. V. Monety Dukat holenderski 5·73 do 5·83, Dukat cesarski 5·76 do 5·86, Napoleondor 9·78 do 9·88, Pół-imperjał rosyjski 10·10 do 10·20, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·25½ do 1·27½, 100 marek niemieckich 60·30 do 61·20, Srebro za 100 złr. —·— do —·— Kupony w srebrze za 100 złr. —— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą“, druga „żądają“.

Wiedeń dnia 4. kwietnia godz. 10 min. 35. Akcje kredytowe 294·30, Anglo-Austr. ——, Akcje banku Union 76·20, Kolej Karola Ludwika 265·50, Połudn. —·—. Renta papierowa 82·52, Listy zastawne galic. banku hipot. 101·65, Galicyjski bank rustykalny ——, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·81, Rubel papierowy 1·27—. Usposobienie: ciche.

Wiedeń dnia 3 kwietnia godz. 1 min. 48. Akcje alp tow. górn. 43·50, Węg. akcje kredyt. 296·25, Akcje anglo-austr. 102·75, Akcje banku Union 75·75, Akcje Karola Ludwika 265·50, Akcje kolei północnej 246·25, Akcje kolei południowej 137·10, Akcje kolei Alföldzkiej 185·—, Akcje Staatsbahn 305·25, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 231·75, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 175·75, Wiedeńskie losy 125·—, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 107·50, Galicyjskie oblig. indemn. 101·50, Losy regulacji Cisy 119·—, Losy Länderbanku 104 —, Węgierska renta 98·25, Akcje banku związkowego 103·60, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·27—, Węgierskie losy 119·—, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 3. kwietnia godz 5. min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 82·65, w srebrze 83·—, Renta w złocie 107·75, 5% austr. renta marcowa 98·40, Akcje banku wiedeńskiego 862·—, kredytowego 293·60, Londyn 124·30, Srebro ——, Napoleondor 9·81—, Dukat cesmen. 5·81, 100 marek niemieckich 60·70.

Berlin dnia 3. kwietnia godz. 5. min. 35. Rosyjskie banknoty 208·90, Akcje kredytowe 487·—, Lombardy 228·—, Galicyjskie 109·90, Kolei rumuńskiej 62·75, Austrjackie banknoty 164·50. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 78·35.

Telegramy zbożowe dnia 3 kwietnia. Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 litr procent 27·— do 27·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 8·50 do 8·52 złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) 12·75 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiecień-maj) 165·75 m., żyto —·— m., spirytus loco 41·80 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąka 159 klgr. 46·80 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 3. kwietnia: 13·25 do 13·50 Brema: 7·00 do ——. Hamburg: 7·20, na kwiecień 7·10 na sierpień-grudzień 7·60. Antwerpja: na kwiecień 17¾. Nowy-York: 7⅞. Filadelfja: 7¾.

Przyjechali do Lwowa dnia 4. kwietnia 1885.

HOTEL ŻORZA. I. Kieszkowski, z Łuki. W. Tchórznicki, z Podhorylec. Dr. Adamkiewicz, z Krakowa. J. Ostrowski, z Sanoka. K. Lubatsch, z Paryża. A. Eber, z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI. K. Wawrausch, z Dubiecka. E. Stieber, z Rohatyna. P. Talaga, z Skolego. E. Spitzer, z Wiednia.

HOTEL LANGA. K. Janiszewski, z Wołynia. A. Löwy, z Ostrowy. R. Scholz, z Kamionki. E. Fränkel, z Brodów. L. Bartha, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. B. Pokrzewnicki, z Skałatu. B. Wajdowicz, z Nowego Sącza. J. Bajewski, z Bolechowa. P. Bartman, z Przemyśla. A. Praschil, z Lubaczowa.

HOTEL WARSZAWSKI. M. Jasiński, z Suczawy. J. Sułowicz, z Złoczowa. W. Górka, z Rawy.

Dnia 10. kwietnia 1885 r. o godzinie 11. przed południem

odbędzie się

w Jarosławiu

Posiedzenie Ogólnego Zgromadzenia

Towarzystwa Zaliczkowego w Jarosławiu

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką

a to w myśl §. 40, obowiązującego statutu na którem

Porządek czynności następujący:

1. Odczytanie Protokołu z ostatniego posiedzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Dyrekcji za r. 1884.
3. Sprawozdanie komisji kontrolującej kasę i rachunki kasowe za r. 1884 oraz wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
4. Wniosek Rady nadzorczej o rozdział zysku za r. 1884.
5. Wybór Członków do Rady nadzorczej w myśl §. 24. statutu.
6. Wybór Cenzorów do otwierania kredytu na podstawie §. 48 i 69. statutu.
7. Oznaczenie najwyższej sumy której nie mogą przekroczyć wszelkie długi i wkładki oszczędności ciężące na Stowarzyszeniu § 48 lit. i) statutu
8. Wniosek Rady nadzorczej o wybór Członków do komisji rewizyjnej na r 1885.
9. Wniosek Rady nadzorczej o przyzwolenie na podwyższenie płac Członkom Dyrekcji i Urzędnikowi stale przy kasie zatrudnionym.
10. Wnioski Dyrekcji Rady nadzorczej i pojedyńczych Członków.

Z Rady nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieogr. poręką.

Jarosław dnia 31. marca 1885 r. 1649 1—1

Sekretarz: *Zygmunt Drohojowski.* Prezes: *Edward Micewski.*

L. 1495. 1619 3—3

KONKURS.

W skutek uchwały Rady miejskiej z dnia 19. lutego 1885 r. obwieszcza się niniejszem konkurs do obsadzenia posady sekretarza przy Magistracie miasta Rzeszowa z płacą 900 złr. rocznie.

Posada ta będzie nadaną prowizorycznie na rok jeden.

Ubiegający się o tę posadę zechcą wnosić swe należycie udokumentowane a własnoręcznie pisane podania, gdzie oprócz całego dotychczasowego biegu życia i zajęcia wykazać należy swe uzdolnienie moralne i fizyczne, znajomość ustaw, oraz biegłość w manipulacji urzędowej i w kasowości, do Naczelnictwa gminy miasta Rzeszowa najdalej do dnia 15. maja 1885 r.

Magistrat miasta

Rzeszowa dnia 19. marca 1885 r.

Kalinowski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.